

Przedmowa

Nazywam się Margaret Atwood i jestem autorką książki *Opowieść podręcznej* oraz jej kontynuacji *Testamenty*. Podczas promocji powieści wspólnie z Equality Now staraliśmy się dotrzeć do jak największej liczby osób z informacją o trudnościach, z jakimi spotykają się ludzie broniący praw kobiet na całym świecie.

Equality Now to międzynarodowa organizacja starająca się doprowadzić do zmiany restrykcyjnych, niesprawiedliwych, a czasem nawet zagrażających życiu praw narzucanych dziewczynkom i kobietom. Hasło kampanii towarzyszącej wydaniu *Testamentów* brzmiało: „Gilead jest wszędzie na świecie”. Kampania pokazywała liczne przykłady praktyk i praw z fikcyjnej Republiki Gilead stosowanych w państwach istniejących naprawdę – zaczynając od przemocy seksualnej i odmawiania praw reprodukcyjnych, a na wykluczeniu edukacyjnym kobiet kończąc. Nie ma w tym nic zaskakującego, ponieważ elementy świata

w moich książkach o Gileadzie, podobnie jak w serialu telewizyjnym, od początku bazowały na rzeczywistości.

Osoby pracujące w Equality Now dobrze wiedzą, że sprawa Belén nie była odosobnionym przykładem niesprawiedliwości. Skazanie kobiety na karę pozbawienia wolności z powodu aborcji, gdy tak naprawdę było to poronienie samoistne, brzmi jak historia przepisana prosto z moich powieści. Podobnie jak mogłoby nią być zdarzenie, do którego doszło na początku 2019 roku, gdy kobietę, która straciła dziecko w wyniku postrzelenia w brzuch przez inną kobietę, oskarżono o nieumyślne zabójstwo, wdając się bowiem w bójkę, naraziła swoje nienarodzone dziecko na niebezpieczeństwo. Stan Alabama zweryfikował swoje stanowisko w tej farsie i wycofał oskarżenie, ale postawienie tak niedorzecznego zarzutu było możliwe przede wszystkim z powodu obowiązującego prawodawstwa.

W niektórych częściach Stanów Zjednoczonych – kraju, który wiele narodów podczas zimnej wojny uważało za bastion wolności, demokracji i sprawiedliwości – przyznane kobietom prawa są błyskawicznie wycofywane w wyniku zabiegów ustawodawców. Nieprzypadkowo odbieranie i odmawianie kobietom prawa do równouprawnienia jest jedną z cech reżimów totalitarnych. Było tak, odkąd sięgam pamięcią.

Poniżej przytaczam kilka nurtujących mnie zagadnień:

1. W demokracji politykę rządu legitymizuje zgoda rządowych. Z jakiegoś powodu zasada ta nie obowiązuje – i nigdy

nie obowiązywała – w wypadku kobiet i dziewczynek w wieku rozrodczym. Dlaczego? Ponieważ ta część populacji zawsze stanowiła mniejszość – liczebnie przewyższają ją mężczyźni i kobiety poza wiekiem rozrodczym. A zatem nad ciałami kobiet, które są płodne, sprawują kontrolę osoby spoza tej grupy. Gdyby te prawa rzeczywiście były ufundowane na zgodzie rządzonych, mogliby o nich decydować tylko ci obywatele i obywatelki, których dotyczą.

2. Ustawy ograniczające prawa reprodukcyjne i nakazujące dziewczynkom i kobietom, by wbrew ich woli rodziły dzieci, których nie są w stanie utrzymać, zachowywały zagrożające ich życiu ciąży albo nosiły w sobie martwe płody, dopóki samoistnie nie poronią, to przykłady konfiskowania przez państwo ciał obywaterek do celów publicznych, jakkolwiek je zdefiniujemy. W wypadku mężczyzn czymś analogicznym byłby obowiązek służby wojskowej. Ale z chwilą wcielenia do wojska, nawet wbrew ich woli, za ich wyżywienie, ubrania, dach nad głową czy opiekę medyczną płać podatnicy. Czy jakieś państwo oferuje podobne dobra i usługi kobietom i dziewczynkom zmuszanym do rodzenia? Nie słyszałam o takim. Chcą zmusić kobiety, żeby wydawały na świat nowych obywateli i same pokrywały koszty opieki przed- i poporodowej. Jeśli państwa uważają ciała kobiet za swoją własność i chcą zmusić je do rodzenia dzieci, powinny przynajmniej zapłacić im za świadczenie takiej usługi. Gilead im za to płaci.

3. Czy to możliwe, żeby praktyki kryminalizujące prawa reprodukcyjne były częścią większego planu generującego zysk? W jakich miejscach są firmy bogacące się na

więziennictwie? Czy istnieje zależność pomiędzy tą formą *quasi*-niewolnictwa a ograniczaniem praw reprodukcyjnych? Chciałabym się tego dowiedzieć.

W Argentynie – gdzie rzeczywiście dochodziło do praktyk opisanych przeze mnie w *Opowieści podręcznej*, w tym kradzieży dzieci, których dopuszczała się dyktatura wojskowa – udało się ujawnić dramatyczną sytuację, w jakiej znalazła się Belén, co zmusiło wymiar sprawiedliwości do ponownego rozpatrzenia jej sprawy i ostatecznie doprowadziło do uniewinnienia. Stało się to jednak po latach cierpień Belén i było wyłącznie skutkiem masowego protestu przeciwko odebraniu jej prawa do należytego procesu. Rozgłos sprawie nadała grupa aktywistek, zdeterminowanych, aby odwrócić działanie „niesprawiedliwej Sprawiedliwości” (w tym sensie Argentyna nie jest Gileadem – w Gileadzie nigdy nie przyzwolono by na taki sprzeciw).

Ile Belén jest jeszcze na świecie? Ile kobiet umarło, ponieważ bały się zgłosić do szpitala z poronieniem samodzielnym czy wywołanym, przerażone groźbą oskarżenia o zabójstwo? Skąd możemy to wiedzieć. Bardzo często się zdarza, że krzywdy kobiet pozostają ukryte, zakopane pod przemilczeniami i eufemizmami. Mamy dług wdzięczności wobec tych, które ujawniły przynajmniej tę jedną niegodziwość.

Margaret Atwood

Historie ze stacji kolejowej

Każda osoba spotkana na dworcu nosi w sobie jakąś opowieść, na którą niekoniecznie jesteście gotowi.

Na dworcu Constitución jest stragan, około trzydziestoletnia kobieta handluje na nim ubraniami. Jej długie proste włosy są związane, na szyi ma różową apaszkę. Teraz, w kwietniu, ruch jest niewielki z powodu kryzysu, dlatego może spokojnie śledzić w telefonie debatę na temat legalizacji aborcji, trwającą właśnie w Kongresie w Buenos Aires. Pogłównia, gdy prawniczka Soledad Deza referuje sprawę Belén.

„Mieszkam w Tucumán. Jestem prawniczką i feministką. Przyjechałam z prowincji, gdzie przez dwadzieścia dziewięć miesięcy więziono Belén za to, że poroniła, będąc w szpitalu. Odzyskała wolność dopiero dzięki działaniom ruchu kobiet”.

Marina, sprzedawczyni z sąsiedniego kramu, słucha i zagaduje:

– Nie miałam pojęcia, że coś takiego wydarzyło się w twoich stronach. Biedaczka. Znałaś ją?

– *Nie, przecież to spora prowincja* – odpowiada dziewczyna. Odkąd mieszka w Buenos Aires, używa prawdziwego imienia, którym posługiwała się, gdy przed czterema laty osadzono ją w więzieniu. Tutaj, w Buenos Aires, nikt nie wie, że Belén to ona.

Czeka na koniec dniówki, żeby spotkać się z Soledad, swoją adwokatką. Ta ma dla niej orzeczenie sądu w Tucumán ostatecznie oczyszczające ją z zarzutów, z powodu których spędziła dwa i pół roku w więzieniu na przedmieściach San Miguel de Tucumán. Belén potrzebuje go, ponieważ w rejestrze wciąż figuruje jako osoba karana. Jeśli nie usuną tego z akt, będzie jej trudno znaleźć lepszą pracę.

O tej porze w Kongresie, gdzie wcześniej przemawiała Soledad, głos zabierają przeciwnicy legalnej aborcji. Adwokat Máximo Fonrouge, prezes miejskiego zrzeszenia prawników, podkreśla znaczenie praw wszystkich gatunków i dowodzi, że ochrona prawna przysługuje zarodkom tak samo jak drzewom i zwierzętom. Mówi również o hedonistycznej pokusie.

Soledad czeka na nią u zbiegu bulwarów Callao i Rivadavia, przed budynkiem Kongresu. Tym, co Belén najmniej lubi w mieście, są tłumy, ale rozwesela ją widok grupy dziewcząt w zielonych chustach, które pomalowały twarze brokatem. Kiedy podchodzi do Soledad, stojące nieopodal kobiety witają się z nią.

– *Rozpoznały mnie? Jeszcze nie chcę, żeby wiadano, kim jestem.*

Soledad śmieje się i uspokaja ją:

– Nie, królowo, pozdrawiają cię, bo wszystkie się cieszymy i pozdrawiamy nawzajem.

Kobiety gratulują Soledad wystąpienia. Wymieniają też komentarze na temat wcześniejszego przemówienia Claudii Piñeiro. Belén milknie i przysłuchuje się rozmowom, w których często powraca jej sprawa.

Soledad odłącza się od grupy i mówi z szerokim uśmiechem:

– Zobacz, kochana: to, że dziś można dyskutować o aborcji, jest także twoją zasługą. Twoja historia sprawiła, że w Argentynie można o tym rozmawiać.

Następnie robią sobie wspólne selfie z dokumentem orzeczenia sądu, ale żadna nie udostępni go na swoim profilu w mediach społecznościowych, zachowują je za to w pamięci telefonu.

Belén nie zostaje długo, nie chce się spóźnić na pociąg, który zawiezie ją do dzielnicy Lomas de Zamora, gdzie mieszka od dwóch lat.

Robi się zimno. Gdy jest już na peronie, dostaje wiadomość od swojego chłopaka: „Daj znać, kiedy będziesz dojeżdżać, odbiorę cię z dworca. Ugotowałem dla ciebie potrawkę z ryżu”.

Jest 12 kwietnia 2018 roku.

Zwyczajna kobieta

Sąd Najwyższy w Tucumán zwolnił Belén w sierpniu 2016 roku, po prawie trzech latach więzienia. Stało się tak,

ponieważ trzy miesiące wcześniej tucumańska prawniczka Soledad Deza przez przypadek dowiedziała się o kobiecie, którą zamknięto za to, że poroniła, i w ciągu dwóch dni została jej obrończynią. Dziewczynę skazano na osiem lat za zabójstwo na szkodę osoby najbliższej. Sześć miesięcy później ten sam sąd wydał wyrok uniewinniający.

Odkąd Belén jest na wolności, prawie żadna ze śledzących jej sprawę osób nie wie, gdzie przebywa. Mówi się o niej w dyskusjach o aborcji, jej krótka wypowiedź pojawia się również w filmie dokumentalnym. Część jej historii pozostaje jednak nieznana.

Belén postanowiła utrzymywać kontakt jedynie ze swoją rodziną i niewielką grupą osób zaangażowanych w jej uwolnienie i towarzyszących jej w pierwszych miesiącach po wyjściu z więzienia. Soledad Deza to jedna z nich.

Ta historia wymaga opowiedzenia. Muszę ustalić, co spotkało Belén, co wydarzyło się w prowincji, w której ją skazano, wreszcie – kim były kobiety, które pomogły w jej uwolnieniu.

Ta myśl przyświeca mi, gdy piszę o wydarzeniach, o których – mimo że doszło do nich w tym kraju – wie niewiele osób. Wszystko dlatego, że w 2016 roku nie mówiło się o aborcji, a kobieta, którą można było oskarżać lub bronić, nie miała twarzy. Było tylko imię: Belén. I masa pytań.

Dlaczego do dziś nie chce się ujawnić? Jak to możliwe, że była tyle czasu za kratami z powodu poronienia? Dlaczego więcej mówiło się o tej sprawie za granicą niż w kraju, w którym to się zdarzyło? Jak wygląda droga od skazania za zabójstwo do całkowitego uniewinnienia? Gdzie jest Belén?

W dwóch z niewielu wywiadów, których udzieliła jeszcze jako skazana i po uniewinnieniu, Belén wspomniała, że chciałaby napisać książkę o tym, co ją spotkało.

Po to, by zrozumieli, że jestem zwyczajną kobietą, nie żadną morderczynią ani wymyślonym przez nich potworem.